Nr. 232. Kraków, Sobota 23 Sierpnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

## Przesilenie marszałkowskie.

Dymisja Marszałka krajowego jest już faktem dokonanym. JE. Namiestnik przedstawił ją ministerstwu spraw wewnętrznych z tem lakonicznem nadmienieniem, że odnośne pismo otrzymał 13 b. m. Decydujące sfery w niemałym będą zapewne kłopocie, jakiego kandydata przedstawić Koronie na opróżnione dostojeństwo, ale w trudniejszem stokroć położeniu znajduje się kraj nasz, który pragnąc z zagwarantowanej sobie autonomji odnieść dla swego rozwoju jaknajwięcej korzyści, patrzeć musi z prawdziwym niepokojem na ustawiczne zmiany w centralnym zarządzie krajowym i to w chwilach, kiedy zmiany te są najmniej pożądane i kiedy ważnego do nich powodu, ze względu na tok spraw krajowych dopatrzeć się trudno.

Jeżeli wszystkie dzienniki, bez względu na barwę polityczną, z uznaniem podnosiły wysokie przymioty osobiste ustępującego Marszałka, a w czasie jego działalności wszystkie stronnictwa zwracały się do niego z całem zaufaniem, ofiarując mu najszczersze poparcie, to, wszystko razem wziąwszy, mogło go tylko zachęcić do wytrwania na trudnem stanowisku, które zresztą w kraju naszym jest z punktu widzenia narodowego najzaszczytniejszem i najdostojniejszem.

W żywej wszystkich pamięci znajdują się te zarzuty, które podnoszono przeciw autonomji krajowej, a również faktem jest, że z biegiem czasu zaufanie społeczeństwa naszego do instytucji autonomicznej nie wzrosło w tym stopniu, jak tego wymagał istotny kraju interes. Bez względu nawet na czyjekolwiek zaprzeczenia możemy powiedzieć, że we wielu kraju okolicach i w szerszych warstwach naszego społeczeństwa widoczne jest coraz większe do tych instytucyj zniechęcenie, które się tem na zewnątrz objawiło, że przy ostatnich wyborach do Rad powiatowych udział wyborców przy głosowaniu był upokarzająco mały, a wiele cennych i pożytecznych sił zrzekło się kandydatur, cofając się do życia prywatnego. Jeżeli obecnie ustąpienie Marszałka krajowego odbywa się również w taki sposób, że szerszy ogół nie może się dowiedzieć, jakie są istotne powody tego ustąpienia i jeśli nie może tego dojrzeć, aby głoszone przez dzienniki krajowe powody dymisji były prawdziwie tak ważne i doniosłe, iżby podobny krok usprawiedliwić mogły, to chyba nie może to wpłynąć dodatnio na powagę dostojeństwa, które jak stary ubiór, po krótkim czasie z rąk do rąk przechodzi.

Z tych więc przyczyn nie możemy dziś pisać pochwalnych artykułów na cześć ustępującego Marszałka, gdyż odznaczony zaufaniem korony i kraju, w obecnej właśnie chwili już dlatego, że jest ciężką powinien wytrwać na szczytnym urzędzie, a w ostatecznym tylko razie ustąpić w taki sposób i wśród takich okoliczności, któreby w oczach całego kraju salwowały powagę najwyższej autonomicznej godności. Jeżeli pod względem narodowym możemy wogóle mówić o lepszej przyszłości, to przedewszystkiem w kraju naszym powinniśmy w pierwszej linji czuwać nad tem, aby utrwalić to, cośmy już zdobyli i nie cofać się wstecz, o ile idzie o skupienie sił do pracy społecznej niezbędnych i o tę wiarę społeczeństwa, że praca istotnie poważniejsze wyda rezultaty, byleśmy wszyscy wytrwali do upadłego w walce. Pomijając stopnie, musimy wszyscy poczuwać się do jednego i tego samego obowiązku z tą tylko różnicą, że odpowiedzialność większa, im stopień wyższy. Jeżeli ustawiczne zmiany w pomniejszym nawet urzędzie stoją na przeszkodzie prawidłowemu spraw tokowi, cóż dopiero powiedzieć o całym naszym aparacie autonomicznym, w którym dyletantyzm staje się niestety regułą.

My już doprawdy nie wiemy, na kogo społeczeństwo nasze liczyć może, że przyjąwszy dobrowolnie brzemię obowiązków w złej i dobrej doli prowadzić nas będzie, jednając sobie przez to coraz większe ogółu zaufanie, a nam przysparzając coraz więcej sił żywotnych.

Piszą dzienniki o twardej opozycji w Wydziale krajowym, ale czyż to może tłómaczyć i usprawiedliwić ustąpienie? Wszakże to powinno być tylko podnietą, aby tem dzielniej kierować sprawami, które bądź co bądź znaleźć jeszcze mogą u nas obrońców, byle ich umieć skłonić i zachęcić do wspólnej pracy. Rozglądnąwszy się po kraju, można łatwo się przekonać, że posiewy przyszłego rozwoju są wcale piękne, a mnóstwo najszlachetniejszych zabiegów i usiłowań domaga się szczerej opieki i poparcia.

Ale któż ma to wszystko jednym duchem ożywić i kto ma poprowadzić pod hasłem łącznej, rozważnej i zapobiegliwej pracy społecznej, jeżeli ci właśnie, którzy są do tego powołanymi, albo abdykowali, albo abdykują, albo przystępują wreszcie do uchylenia się od wszelkiej odpowiedzialności i obowiązku współdziałania w tych trudach. — Powiększa się coraz galerja portretów w gmachu sejmowym, ale ten duch lepszy, ogarniający wszystko, oraz niszczący zgubną apatję i zgnuśnienie, bije skrzydłami o strop tego pałacu, jaki mu wystawiła pieczołowitość pierwszych szeregów autonomicznych, aby tu zgromadzał co tylko najlepsze i najdzielniejsze w kraju, a potęgą ich inicjatywy i czynu rozbudzał potem po całym kraju usilną dążność do podźwignięcia się z upadku.

## Reforma teatrów galicyjskich

przez

**Kazimierza Zalewskiego.**

(Dokończenie; patrz nr. 230).

W rezultacie Lwów ma 120.000 ludności, Kraków 72.000, a w samej Austrji wykazać mogę 15 miast posiadających mniejszą ludność, a mających teatry stałe nawet z operą, jak Gratz, w których przedsiębiorcy przecież nie bankrutują, a utrzymują scenę na przyzwoitym poziomie artystycznym. I Galicja zatem, gdyby dwa teatry objęła w administrację krajową, z pewnością nie dopłacałaby do nich więcej, niż obecna subwencja wynosi. „Wzrosłyby wymagania artystów i autorów“, jak powiada jeden z członków ankiety.

Jestem wprost przeciwnego zdania.

Skończyłyby się licytacje *in plus* na artystów między przedsiębiorcami Lwowa i Krakowa, a pewność aktora, że pensję pobierać będzie regularnie i po pewnym szeregu lat pracy znajdzie utrzymanie w wysłużonej emeryturze, wreszcie spokój o trwałość stanowiska, którego nie pozbawi go chwilowy kaprys przedsiębiorcy, o ile sumiennie obowiązki swoje spełniać będzie, to wszystko może wpłynąć tylko na uregulowanie stosunków budżetowych, które szwankują obecnie i to bardzo, gdyż dyrektorowie przepłacają wyjątkowe osobistości nad zasługi, nędznie uposażając drugorzędnych artystów, aby tylko dojść do równowagi bilansu.

Co do autorów dramatycznych, to ci wogóle, jak dotąd przynajmniej, na zbyt wielkie zyski z teatrów galicyjskich nie liczą. Bez obawy zaprzeczenia, w imieniu wszystkich gotówbym zgóry złożyć deklarację, że poprzestaną na dotychczasowej tantjemie, gdy w administracji krajowej znajdą rękojmię rzetelnego prowadzenia rachunków i sumiennej wypłaty należności, która ich tak często omija. Autorowie polscy nie są zepsuci na punkcie dochodów ze swoich utworów dramatycznych, a zapytani wszyscy razem i każdy z osobna, mogliby bardzo ciekawych dokumentów szanownej ankiecie dostarczyć.

Przy dobrej dyrekcji artystycznej i sprężystej, a rozumnie oszczędnej administracji „ukrajowione“ teatry w Krakowie i we Lwowie jeżeli przyczynić się mogą z jednej strony do podniesienia i wyrobienia równie talentów aktorskich, jak autorskiej produkcji oryginalnej, tak z drugiej powiększą niezawodnie dobrobyt miast, dla których stanowić będą siłę atrakcyjną, dadzą dobrą i szlachetną rozrywkę mieszkańcom, wpływając jeszcze i na szkołę języka, dla którego zbyt mało robi się w Galicji.

Podporą dla tych teatrów będzie szkoła dramatyczna, której uczniowie studja praktyczne w trzeciorzędnych rolach i figuracji na scenie dopełniać mogą i powinni. Szkoła taka opłaci się w ten sposób administracji teatrów sowicie, a odda prawdziwe usługi sztuce w podwójnym kierunku, afirmatywnym: kształcenia aktorów i negatywnym: nie przyjmowania na uczniów osób, które najmniejszej kwalifikacji na scenę nie posiadają.

Jałowy spór o pożyteczność szkół dramatycznych prowadzą dzisiaj chyba stare sroki na kamieniach przydrożnych, nie widzące nic po za końcem swego nosa; twierdzą one, że szkoła dramatyczna wytwarza rutynę i paraliżuje natchnienie samorodnego talentu.

Przyznaję się, że nie słyszałem nigdy ani o poecie, któryby układał wiersze nie umiejąc mówić ani pisać, ani o malarzu, nie znającym pędzla, farb ani kredy, ani o muzyku nie grającym na żadnym instrumencie i nie rozpoznającym nut.

Jeżeli aktor nie będzie panem swojego języka, dykcji, ruchów i mimiki na scenie, to porównać go tylko mogę do głuchoniemego, któremu kazanoby dawać koncert.

Że zdarzają się talenty aktorskie, w żadnej szkole dramatycznej niewyrobione, jak Modrzejowska i Królikowski, to jednak wcale dowodem nie jest, ażeby szkoła nie była użyteczną, a nawet niezbędną, szczególniej tam, gdzie do karjery teatralnej rzucają się ludzie bez elementarnego nawet wykształcenia. Jakże ma służyć za wzór piękności mowy ten, który gramatyki swojego języka dobrze nie zna; gdzie wygimnastykuje język ten, który się do poprawnej dykcji nie włożył?

Układ figury, swoboda i szlachetność gestów dadzą się nabyć przy pracy pod dobrym kierunkiem, a otrząsnąć się z rutyny i rozwinąć skrzydła do lotu!.. na to wszak łatwo zdobyć się może siła talentu. Orzeł zawsze poszybuje pod obłoki, maleńkiej tylko rzeczy na to potrzeba! — być orłem. Szkoła dramatyczna orłów nie spęta, ale za to powstrzyma niejedną kwokę domową w granicach zacisznego kurnika, po którym nauczy ją poruszać się swobodnie i estetycznie.

Chwaląc ankiecie lwowskiej wniosek co do szkoły dramatycznej, podnoszę też bardzo tak ustanowienie przez nią konkursów dramatycznych, jak i troskliwość o ustalenie bytu artystów przez emeryturę. Trafia mi też do przekonania żądanie p. Koźmiana ujednostajnienia tłumaczeń dzieł dramatycznych w teatrze lwowskim i krakowskim, ale z odmiennych od wyłuszczonych przez niego powodów.

P. Koźmianowi chodzi o ułatwienie artystom jednej sceny występów na drugiej; mnie przyznaję się, że ani trochę, a mozolna praca przeuczania się ról na gościnne występy nie rozczula mię wcale *Iste fecit cui prodest*.

Ale u nas nawet nędzne sztuki zagraniczne znajdują nieraz po kilkunastu tłumaczów, między którymi wybiera się albo najbardziej protegowanego, albo najtańszego. Niechże się zmieni ten system przynajmniej w Galicji, a dzieło sceniczne kompetentnem piórem przełożone poprawnie, gdy do obydwóch teatrów galicyjskich nabytem zostanie, zyska przynajmniej na tem względnie wyższą zapłatę za pracę sumienną i mozolną, o ile wartość literacką posiadać będzie.

Postanowienie ankiety o formowaniu bibljotek teatralnych przedstawia mi się za to trochę niejasno. Co ma być w tych bibljotekach? podręczniki aktorskie i dzieła o teatrze, wzory kostjumów i portrety charakterystyczne, czy też same utwory sceniczne. W pierwszym wypadku będzie to bibljoteka fachowa aktorska, ani tak kosztowna, aby o niej mówić było warto, ani tak niezbędna, żeby czas ograniczony ankiety nią zajmować, bo żądny wiedzy i wzorów aktor w najgorszym wypadku znaleźć książki powinien w bibljotece publicznej; jeżeli zaś chodzi o dzieła dramatyczne, t. j. nabycie utworów oryginalnych i tłumaczonych, to w takim razie ankieta źle myśl swoją wyraziła, bo nie książkę trzeba kupić od autora lub tłumacza, ale prawo przedstawienia dzieła na scenie, a to kwestja układów między dyrektorami i autorami, o których to układach we wnioskach ankiety nie znajduję wzmianki.

Nie bardzo racjonalną również wydaje mi się opinja, co do jakichś wpływów komisji artystycznej na bieg repertuaru, a już najzupełniej nieracjonalnym ów delegat komisji, znoszący się bezpośrednio z antreprenerem teatru, żądający składania mu objaśnień co do spraw wewnętrznych teatru i przyszłych projektów repertuarowych. Faktycznie komisja artystyczna jest instytucją kontrolującą, są to krytycy, oceniający działalność dyrektora za pewien przeciąg czasu, mandatarjusze kraju i publiczności, na których opinji opiera się Wydział krajowy, przyznając albo odmawiając subwencji przedsiębiorcy. Jakiem prawem taka komisja ma się mieszać do zarządu i wpływać w czemkolwiek na pracę teatralną, której rezultat ma potem kontrolować?

Dyrektor teatru nie może być w działaniu swojem krępowany, bo za nie sam odpowiada utratą lub zmniejszeniem subwencji, a mieszanie się do zarządu członka komisji wyłącza tem samem możność kary pieniężnej, jaką sobie przy obradach ankiety komisja teatralna zastrzegła.

Taki systemat doprowadziłby do tysiącznych komplikacyj i nieporozumień, w których dyrektor z komisją wzajemnie zrzucaliby na siebie winę niepowodzeń materjalnych teatru. Na kontrolę zgoda, i to po upływie pewnego czasu, dostatecznego do ocenienia rezultatów działalności dyrektorskiej, ale teatr nie znosi podwójnych rządów, bo jako machina niezmiernie skomplikowana może stać tylko siłą i energją jednego człowieka, który powinien w nim posiadać władzę dyktatorską.

Lwów i Kraków obecnie mają już zyskać w niedługim przeciągu czasu nowe okazałe gmachy teatralne, godne przybytki prawdziwej sztuki, dobrze się zatem stało, że znalazł się człowiek, który pomyślał o tem, żeby kapłani byli godni świątyni, a ofiary aby w niej składano prawdziwemu bóstwu sztuki.

Mówiono i radzono nad inicjytywą hr. Koziebrodzkiego w Sejmie i ankiecie. a choćby sprawa poszła nieco w odwłokę, to przecież można żywić nadzieje, że iskra rzucona nie zgaśnie w popiele obojętności ogólnej na jedno z poważniejszych zadań krajowych w danej chwili.

Stan przechodni obecnej antrepryzy prywatnej nie osłabi energji dotychczasowych dyrektorów lwowskiego i krakowskiego teatru, tylko przeciwnie choć zakres czasu ich działalności ograniczy, to jednak pobudzi ich czynność i zachęci do szlachetnej emulacji. Rozwijać oni będą instytucje, choćby czasowo tylko powierzone ich pieczy, pewno szczęśliwi, gdy w imię obywatelskich uczuć zdać im przyjdzie w kwitnącym stanie teatry polskie w ręce kraju.

## Szczęśliwi a zasłużeni.

MEDYTACJE KARZEŁKA.

(Dokończenie).

W pewnem mieście we Francji urządzano publiczny bal, staraniem mera i prefekta.

Hucznie rozpoczęto zabawę o pół do dziewiątej, ale — jakby wymiótł wszystkich przed jedenastą. Mer i prefekt spostrzegli się za późno, że licząc jeden na drugiego, zapomnieli o urządzeniu bufetu.

Zabawy i przyjemności są rozmaite: można przeczytać tomik „Nowej Bibljoteki Rodzinnej“, nawet bez obiadu, bo to pokarm ducha; jeszcze łatwiej, wyszeptawszy kochance przy blasku księżyca zawsze te same, a jednak ponętne słowa miłości, pójść spać bez kolacji, bo to pokarm serca. Ale rodzina lub towarzystwo, na zamiejskiej wycieczce, słusznie pragnie jeżeli nie zabawić, to co najmniej nie zasmucić żołądka.

— Co jest do zjedzenia? — zapytaliśmy się w pewnej wykwintniejszej miejscowości za miastem.

— Kiełbasa i szynka, — była odpowiedź.

Nie posądzi mnie nikt o semityzm dlatego, że uznaję Mojżeszowe przepisy, odnośne do wieprzowiny w gorącym klimacie, ile, że jednocześnie oponuję przeciwko pięciu procentom — na miesiąc. Zarówno nie będę poczytanym za rusofila, jeśli oddam sprawiedliwość dowcipnym samowarom, ale potępię kibitki, tak bardzo nie wygodne z dwóch względów... *Suum cuique*.

Gdzieindziej, tuż pod miastem, zażądaliśmy również posiłku.

— Są jajki i piwo — zapraszał gospodarz.

— A co więcej?

— Nu, piwo i jajki.

— Więcej nic?

— Za co nic? a jajki i piwo?

Dosłownie.

W porę upałów, na wycieczce żądamy kurcząt, sałaty, ogórków, raków, szparagów i t. p. Zapytywany gospodarz zakładu, dlaczego nic podobnego nie trzyma, odpowiada stereotypowo:

— U nas niema dla kogo.

Wprawdzie zdarzyło mi ię spotkać w późną noc mego przyjaciela, który w ciemności, pod bramą, ostylując na długich nogach, niby skazówka taktometru, daremnie usiłował trafić potężnym kluczem do zamku.

— Co ci to? — zapytałem.

— E, bo to widzisz — bełkotał — w Krakowie łatwo umrzeć z głodu.

Ale zaraz dodał:

— Z pragnienia — nigdy.

Nie miałem serca zostawić przyjaciela w tym stanie, więc sam odchodząc, oddałem go w troskliwą opiekę — jednej z kilku zgaszonych gazowych latarni...

Krakowianie nie są tak biedni, ani tak skąpi, aby nie mogli utrzymać nawet podmiejskich zakładów, o których opinja, jak wszędzie tak i tu, nie bywa niesprawiedliwą, a raczej surową. Każda nowość jest zawsze zrazu dobrze przyjętą, ale osądzoną w następstwie. Pamiętamy epokę stworzenia z niczego Krakowskiego parku, dzięki staraniom kilku przemysłowców i zarządu inżynierji wojskowej, oddającej grunt bezpłatnie. Drzewa, kwiaty, trawniki, woda, łódki, huśtawki, strzelnica, kręgielnia, skating ring, muzyka — czyż to mało? A jednak pusto tam w dzień pochmurny, nie ludniej w pogodę. Chęci były najlepsze, ale nie dość pilności i starania. Któż miał strzelać w strzelnicy, w której nie było pistoletów i obsługi, specjalnie z tem obejść się umiejącej? W kręgielni zamknięto okna „na fest“, niby za przykładem kolei Warszawsko-Petersburskiej, trzymającej się russkiego kalendarza i russkiego klimatu. To też w tej cieplarni trudno w lecie wytrzymać, a bosa, literalnie obdarta usługa, nie zachęca nikogo. Jako pożywienie przy dłuższej partji, dostajesz znów nieśmiertelną kiełbasę, którą nie bez trudności z drugiego końca parku sprowadzać należy, bo na pierwszym jest tylko mleko i kawa.

W Strzeleckim ogrodzie, kiedyś, cały *high-life* krakowski chętnie spędzał długie godziny przy dźwiękach Strausowskiego walca i mandolinaty. Ale i tu piętę Achillesową stanowiła restauracja, będąca zawsze w rękach ludzi nieudolnych, nie umiejących wyzyskać nawet dodatniego położenia. Usługa niedołężna, bifstek na starem maśle, zimna kawa i wczorajsze rogalki, odstręczały i odstręczyły publiczność.

We wszystkich innych zakładach spostrzegasz urządzenie prymitywne, stoły nieociosane na nierównych nogach, ławki kwalifikujące się do muzeum torturowych narzędzi, altany pożal się Boże, a trawniki, ta ozdoba mile bawiąca oko, przypominają ci swemi chwastami przykry obraz folwarku, subhastowanego przez Gutfaengera. Nareszcie w jednej miejscowości dostałeś z biedą parę spalonych kurcząt i sałatę, kwaśniejszą od octu, ale tu musiałeś twą żonę i córki wprowadzać przez tłumy pijanego pospólstwa, nie dobierającego estetycznych wyrażeń; a gdy na nieszczęście zerwała się burza, jedynem schronieniem był -- szynk cuchnący.

W wielu mniejszych ogródkach, ludność robocza, wojskowi niższych stopni i mieszkańcy przedmieść, szukając chłodu i odpoczynku, jedzą i piją wszystko w najgorszym gatunku, ale cierpliwy mieszczanin nie szemra, bo jeśli tak było dawniej, niechajże i teraz będzie.

W czem złego przyczyna? Publiczność inteligentna skarży się, że o nią nikt nie dba. Tamta znów strona dowodzi, że nie ma na kim zarabiać. Mnie się zdaje, że *ambo meliores*. Tu niedołęztwo, nieprzedsiębiorczość, a nadewszystko lekceważenie. Tam tolerancja, brak cywilnej odwagi w podniesieniu głosu i narodowa ospałość. Razem: „Towarzystwo wzajemnej adoracji“, czego następstwem złośliwa, ale niestety trafna definicja: *polnische Wirthschaft*

## Ziemie polskie.

*Litwa i Białoruś.*

*Wileńskij Wiestnik* podał niedawno korespondencję z powiatu lidzkiego, której autor przeprowadza myśl, że Białorusini i Litwini, o ile nawet są katolikami, niesłusznie mianują się Polakami, gdyż posiadają wiele tradycyj wspólnych z prawosławnymi, a obcych zupełnie ludowi z nad Wisły. Przytoczywszy różne przykłady ze sfery religijnej na poparcie swego założenia, że niegdyś Białoruś i Litwa żyły wspólnem życiem duchowem z Wielkorosją, korespondent zaznacza, że po wsiach upowszechnia się tam zwyczaj całkiem nowy, a mianowicie: w drugie święto Wielkiejnocy chłopcy wiejscy, mianowani „żaczkami“, umiejący czytać po polsku, wziąwszy worki, chodzą od domu do domu i czytają ewangelję.

„Przybyli do nas chłopcy — pisze korespondent — jeden większy, drugi jeszcze maleńki, biegle odczytali opowiadanie św. Łukasza ewangelisty, zapisane w rozdziale 24. Kiedy jednak ciekawi byliśmy dowiedzieć się od nich, czy rozumieli to, co przeczytali, odpowiedzieli nam na to, że lubo czytają po polsku, ale nic nie rozumieją.

Jednego z nich nauczył czytać ojciec, a drugiego brat". „Czyż — kończy korespondent — nie jestto znamieniem obcości języka polskiego dla miejscowego włościanina. Ze zniesieniem dodatkowego nabożeństwa w tym języku, zniknie on całkiem w Litwie i Białorusi, jak znika dym przez wiatr roznoszony. W domu i na targu włościanie mówią „poprostu, po swojemu, a nie po polsku i język ten wówczas pozostanie chyba przez czas pewien w siedzibach obywateli".

## Wiadomości polityczne.

*Program centrum.*

Klerykalna *Kölnische Volkszeitung* zarzucała stronnictwu centrum w austrjackiej Izbie poselskiej, że popiera gabinet Taaffego i oddaje usługi większości słowiańskiej na wielką szkodę Kościoła. *Grazer Volksblatt* odpowiada na te zarzuty co następuje. „W połączeniu z dzisiejszą prawicą niejeden punkt katolicko-konserwatywnego programu bliższy jest przeprowadzenia; gdybyśmy stanęli w opozycji do niej, bylibyśmy zupełnie bezsilni. Połączenie się z lewicą byłoby najzgubniejszym dla nas krokiem".

*Z pism rosyjskich.*

Wspomniany przez nas artykuł w *St. Pet. Wiedomosti* o sprawie bośniackiej brzmi w dosłownem tłómaczeniu jak następuje:

„W Wiedniu równocześnie z ukazaniem się numeru urzędowej gazety *Fremdenblatt*, w którym wyrażono nadzieję, iż ustalony będzie pokój w Europie długowieczny za pomocą rozwiązania obecnych alarmujących zadań politycznych, zdarzył się drobny napozór fakt, który jednak z punktu widzenia rosyjskiego bynajmniej nie świadczy, iżby Austrja zamierzała trzymać się ściśle znaczenia i ducha traktatu berlińskiego. Faktem tym jest przybycie do Wiednia bataljonów bośniackich, które po raz pierwszy od czasu zajęcia byłych prowincyj tureckich powołane zostały na punkt zborny załogi wiedeńskiej. Spodziewano się początkowo, że bataljony bośniackie odbędą nie tak długą podróż i wezmą udział w manewrach wojsk węgierskich; lecz drażliwi Węgrzy całkiem nie w porę poruszyli kwestję zasadniczą ukazania się na terytorjum węgierskiem „wojsk obcych". Wtedy postanowiono wezwać miejscowe bataljony Bośnji do Wiednia, na czem ostatecznie zyskała tylko uroczystość „polityki okupacyjnej". W niej brali udział wszyscy wolni od służby jenerałowie załogi wiedeńskiej i p. Kallay. Brakowało tylko przedstawicieli dyplomatycznych Europy, tych, którzy podpisali protokół kongresu berlińskiego o czasowej okupacji przez Austrję dwóch byłych prowincyj tureckich, dla wprowadzenia w nich ładu.

„Powrót pomyślny księcia Ferdynanda do Sofji i fakt, wyżej przytoczony, stanowią niepotrzebne do komentowania ilustracje do artykułu osobistego organu hrabiego Kallay'a o bliskiem jakoby rozwiązaniu kolejnych alarmujących zadań politycznych. Rysunki i plany, jak widzimy, jeszcze śmielsze się pokazują, niż dawniej i przebiegli geometry mniemają, niewiadomo na jakiej podstawie, że nastała chwila odpowiednia, ażeby nakłonić Rosję do sankcjonowania wszelkich przeciw niej przedsięwziętych knowań.

„Oczywiście grubo się mylą. Nie dwuznaczną gorliwością swoją gotowi tylko rozbudzić jeszcze bardziej czujność naszej dyplomacji. Z wielkiem zadowoleniem zaznaczyć należy, że powitalna wzmianka naszego urzędowca dyplomatycznego z powodu przyjazdu Wilhelma II. odznacza się ostrożnością i mówi tylko o dobrych stosunkach między narodami rosyjskim i niemieckim, milcząc zupełnie o kwestjach ogólno-europejskich. Taki jest i nasz punkt widzenia; obecne spotkanie powinno umocnić stosunki tylko dwóch sąsiadów, — co naturalnie bardzo doniosłe jest i dla reszty Europy".

*Sensacyjna wiadomość.*

*Münchener Neueste Nachrichten* podaje sensacyjny telegram z Wiednia następującej treści: „Cel podróży cesarza niemieckiego do Rosji jest daleko bardziej pokojowy, niż dotychczas przypuszczano. Cesarz Wilhelm zamierza pozyskać cara dla myśli zwołania wielkiej europejskiej konferencji, na której istniejące różnice polityczne załatwione by były w sposób pokojowy. Konferencję tę poprzedzać ma zjazd cara z Franciszkiem Józefem, przyczem byłby obecny i Wilhelm II. Zjazd ten ma się odbyć jeszcze w tym roku na austrjackim gruncie".

*Z obozu socjalno-demokratycznego.*

Najbliższy międzynarodowy kongres robotniczy odbędzie się w roku przyszłym w Szwajcarji, następujący zaś w r. 1893 w Chicago. Zurychski komitet wykonawczy czyni już odpowiednie przygotowania. Na kongresie przedłożone będzie sprawozdanie, wykazujące jakie postępy w Ameryce zrobiła sprawa ośmiogodzinnej pracy; zwłaszcza cieśle i stolarze odnieśli dość znaczne zwycięstwa. Tak zwane stowarzyszenia zawodowe (gewerkszafty) zorganizowały w 141 miastach bezrobocia; brało w nich udział 208 strajkujących a 54.850 osób. W 27 miastach uzyskało 23,335 murarzy dzień ośmiogodzinny, w 72 miastach zaprowadzono dzień dziewięciogodzinny z wyjątkiem soboty, w której praca trwa 8 godzin. Dziewięciogodzinną pracę przez cały tydzień pozyskało 14,180 osób, a w 18 miastach podwyższono wynagrodzenie 2,662 osobom. Ze względu na to powodzenie żądać będą amerykańscy uczestnicy kongresu, żeby sprawę ośmiogodzinnego dnia rozpatrzono na kongresie wszechstronnie.

## Ubezpieczenie na życie i ryzyko wojenne.

Od czasu wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, a w szczególności ustawy o pospolitem ruszeniu, wedle której każdy mężczyzna do skończonego 42 roku życia może być w razie wojny na plac boju powołany, zajmuje kwestja ubezpieczenia na życie, w połączeniu z ryzykiem wojennem umysły wszystkich ubezpieczonych na życie, a zarazem i zarządów instytucyj ubezpieczeń na życie. Nikt nie może bowiem zaprzeczyć, że w razie wojny normalna śmiertelność, na podstawie której ułożone zostały wszystkie taryfy opłat, musi być znacznie przekroczoną. Rozchodzi się przeto przy rozwiązaniu tej kwestji, tak żywo los każdej rodziny obchodzącej, o to, aby ojciec rodziny powołany na plac boju do służby wojskowej, miał tę pewność, że w razie śmierci jego rodzina otrzyma kapitał zabezpieczony, a z drugiej strony rozchodzi się o to, aby byt Towarzystw ubezpieczeń na życie nie został zachwiany, gdyż Towarzystwa te muszą być w razie wojny na bardzo znaczne, normalną śmiertelność o wiele przekraczające wypłaty narażone.

Zachwianie stanu finansowego pojedyńczych Towarzystw ubezpieczeń na życie — wskutek znacznych wypłat spowodowanych przez wojnę — naraziłoby znowu los tych rodzin, których żywiciele 42 rok życia przekroczyli, a tem samem od obowiązku służby wojskowej uwolnieni zostali. Sprawa ta dotyka przeto najżywotniejszych kwestyj każdej rodziny, której byt zawisł od życia lub śmierci jej żywiciela.

Otóż dowiadujemy się, że w celu rozwiązania tej kwestji odbyła się w Salzburgu w dniach 3, 4 i 5 b. m. konferencja wzajemnych austro-węg. Towarzystw ubezpieczeń na życie (w której brało udział także Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie).

Celem tej konferencji było: Obligatoryczne połączenie ryzyka wojennego z normalnem ubezpieczeniem na życie.

Konferencja ta doprowadziła do zupełnej zgody we wszystkich szczegółach zasadniczych, wskutek czego każdy mężczyzna, mogący być powołanym w myśl ustawy do służby wojskowej w czasie wojny, ubezpieczając się na życie w Towarzystwach wzajemnych austrjackich, począwszy od dnia 1 stycznia 1891 roku, będzie zarazem ubezpieczony i na wypadek wojny, nie opłacając za to ryzyko oddzielnej, tak zwanej premji wojennej. Kapitał obligatorycznie na wypadek wojny zabezpieczony, ograniczony jest do 5000 złr., a wypłata kapitału zabezpieczonego zawisłą będzie od tego warunku, aby ubezpieczenie takie trwało pewien krótki przeciąg czasu przed wybuchem wojny, to znaczy, aby nie było zawarte dopiero wtenczas, gdy już wojna wybuchła.

Ci zaś, którzy ze stanu i zawodu są wojskowymi, muszą za ubezpieczenie na wypadek wojny dopłacać do premji normalnej skromną dodatkową premję wojenną.

Wskutek powziętych uchwał, została przeto ta arcyważna kwestja przez nasze, na wzajemności oparte Towarzystwa ubezpieczeń na życie załatwioną.

### KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

* Artysta-malarz *Ajdukiewicz*, otrzymał zaszczytne zaproszenie od ks. Walji do wykonania jego portretu w mundurze 12 pułku huzarów. Znakomity nasz artysta dokona tej pracy w połowie przyszłego miesiąca, podczas bytności ks. Walji w Wiedniu.

* Sierpniowy zeszyt *Bibljoteki Warszawskiej* zawiera kilka bardzo interesujących artykułów. Na czele znajduje się studjum znanego pedagoga p. Florjana Łagowskiego „O Stanisławie Jachowiczu"; pracą tą wypełnia się brak dający się dawno uczuć w naszej historji literatury. Praca p. Ł. jest niejako dalszym ciągiem studjum zamieszczonego w roku zeszłym w „Przeglądzie pedag." p. t.: „Młodzieńcze lata St. J." Bardzo zajmująca kronika przyrodnicza p. Marjana Dimmela, świetna jak zwykle kronika paryska pani Duchińskiej, kilka artykułów drobniejszych, oraz w dziale krytycznym recenzje pp. Kazimierza Kaszewskiego (o powieściach Rapackiego) i J. K. Ehrenberga (o najnowszej powieści hr. Rzewuskiego) dopełniają bogatej treści zeszytu.

* P. Poliński ogłosił drukiem *„Śpiewy chóralne kościoła rzymsko-katolickiego"*, zebrane z zabytków XVI-go i XVII-go wieku. Jest to nowe wydanie cennego zbioru, obecnie opatrzone cenzurą duchowną, i znacznie zmodyfikowane. Mianowicie odpadły śpiewy wydane u Siebeneychera w Krakowie, przez kościół katolicki nie przyjęte, a zatem nie odpowiadające tytułowi publikacji; natomiast przybyły inne, między innemi kilka psalmów Gomółki, oraz śliczny hymn do św. Jana Chrzciciela, przez ks. Brykalskiego. Nadto autor objaśnia, iż pieśni wszystkie, pochodzące z roku 1635-go, wyjęte zostały z rękopisu bibljoteki kaplicy archikonfraterni literackiej, przy kościele metropolitalnym warszawskim.

## Kronika zamiejscowa.

### KURJER LWOWSKI.

* P. Oktaw Pietruski obejmuje dziś urzędowanie w Wydziale krajowym.

* Marszałek krajowy zapytał telegraficznie bawiącego w Truskawcu p. Brykczyńskiego, czy nie mógłby objąć zastępstwa członka Wydziału krajowego, w miejsce hr. Wł. Koziebrodzkiego który leży chory w Zakopanem.

* Dr. Edward Sumper, dotychczasowy zastępca prokuratora we Lwowie, przeniósł się do Sanoka, gdzie objął posadę radcy sądu obwodowego. Urząd prokuratora objął tutaj p. Seredowski.

* Profesor Łomnicki odkrył w okolicach Lwowa i to w trzech różnych miejscowościach ślady kultury przedhistorycznej z tak zwanej epoki „kamienia gładzonego". Jedna z tych miejscowości znajduje się w obrębie samego miasta, na wydmie piaszczystej, w pobliżu niedawno założonego parku na przedmieściu Łyczakowskiem. Na tej wydmie odsłania się smuga zaczerniałej, piaskowej ziemi ubitej, na przeszło 30 metrów długa i na 1—2 metrów szeroka, odcinająca się wyraźnie od przyległych piasków lotnych. Wykopano tam dość liczne okrzeski kamienne, widocznie ręką ludzką łupane, tudzież jeszcze liczniejsze odłamki naczyń wypalanych z gliny, zmięszanej z gruboziarnistym piaskiem, na których bardzo wyraźnie dają się spostrzegać ślady pierwotnej ornamentyki. Drugiem miejscem, gdzie jeszcze liczniejsze znalazły się zabytki tego rodzaju, są piaski lotne na polu wyścigowem za rogatką Janowską wśród których jest także smuga twardej ziemi, a w niej mnóstwo okruchów naczyń prastarych, siekierek krzemiennych i t. p. Pomiędzy nimi zachowało się w całości prawie jedno naczynie w rodzaju garnka, mającego kształt bardzo pierwotny i okrytego ornamentyką. Nareszcie trzecia miejscowość, gdzie wykopano ułamki narzędzi krzemiennych i glinianych naczyń z czasów przedhistorycznych, znajduje się na północno-wschodniej granicy terytorjum wsi Hołoska. Wnosząc z nielicznych wprawdzie jeszcze, ale zajmujących owoców dotychczasowych poszukiwań, prof. Łomnicki żywi nadzieję, że w okolicach Lwowa znajdą się z czasem takie zabytki, które rzucą nowe światło na zamierzchłą przeszłość tego zakątka naszej ziemi, tudzież na życie przemieszkujących tu w epokach przedhistorycznych ludzi.

### KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl 20 sierpnia. — W rocznicę uroczystości urodzin cesarza, powiła żona gospodarza z pod Ustrzyk syna. Uradowany ojciec udał się telegraficznie do cesarza z prośbą, aby nowonarodzonemu dziecięciu raczył być łaskawie ojcem chrzestnym. Odpowiedź przychylna przybyła odwrotnie wraz z przekazem telegraficznym na 100 złr. i z poleceniem dla starosty zastąpienia cesarza przy obrzędzie chrztu

* Gródek dnia 20 sierpnia. —

U włościanina Wasyla Bojko w Koszelowie pod Kulikowem odbyła się trzykrotnie rewizja sądowa bez jakiegokolwiek rezultatu. — Jednocześnie zarządzono rewizję u szwagra Bojki Iwana Chomiaka.

* Żegiestów dnia 17 sierpnia. — Jadąc koleją państwową z Żegiestowa do Lwowa, zauważyłem, że we wszystkich wagonach przepisy kolejowe i ogłoszenia noszą napisy: „Markirung der Fahrlegitimation — Alarmsignal — Auszug aus dem Betriebsreglement — Allgemeine Bestimmungen der k. k. öster. Staatsbahnen". Niektóre z nich tłumaczone są na język francuzki, włoski i angielski. Polskiego lub ruskiego tłumaczenia ani śladu. Czy więc te ogłoszenia w tych językach przeznaczone są dla zagranicznych „reisenderów", czy dla publiczności polskiej i ruskiej, jadącej tą koleją? Warto, aby który z posłów na przyszłej sesji sejmowej zainterpelował rząd w tej mierze i zażądał umieszczenia przepisów kolejowych w językach krajowych na kolejach państwowych.

* Sucha dnia 17 sierpnia. — Przedstawienie amatorskie odbyło się dziś na dochód ochotn. straży ogniowej. Grono amatorów przedstawiło licznie zgromadzonym gościom dwie sztuczki: „Ciotka na wydaniu Blizińskiego i „Teatr amatorski" Bałuckiego.

* Brzeżany dn. 16 sierpia. — Ukonstytuowała się tu dziś Rada powiatowa Po sprawdzeniu wszystkich wyborów oświadczył dotychczasowy marszałek, Józef Jędrzejowicz z Litjatyna, iż ze względu na swe zdrowie nadal wyboru na marszałka przyjąćby nie mógł i przy tem postanowieniu pozostał, mimo, że członkowie Rady pp. Kopystyński, Podlewski i Wolski wzywali go do cofnięcia oświadczenia. Skutkiem tego wyłoniły się dwie kandydatury, a to Franciszka Wolfartha z Kurzan i Józefa Milińskiego z Helenkowa. Po trzykrotnem głosowaniu wybranym został Wolfarth marszałkiem 12 głosami na 23 głosujących, Miliński otrzymał 9 głosów, 2 kartki były próżne. Taka sama zacięta walka stoczoną została przy wyborze zastępcy marszałka i wszystkich dalszych wyborach członków wydziału i ich zastępców. Zastępcą marszałka wybrano przy drugiem głosowaniu Franciszka Wolskiego, notarjusza z Brzeżan 12 głosami, drugi kandydat ks. Teodor Korduba otrzymał 10 głosów, jedna kartka była próżną. W skład wydziału weszli z gmin wiejskich: Ignacy Bajewski, właściciel dóbr z Horodyszcza i ks Teodor Korduba gr. kat. proboszcz z Brzeżan; z miast: Józef Polański, rządca dóbr z Raju, z większych własności, Józef Kopystyński, dzierżawca dóbr z Potutor i dr. Albert Zanderer, lekarz z Brzeżan z pełnej Rady. Zastępcami członków wydziału wybrano: z gmin wiejskich ks. Jana Iwasieczkę, gr. k. proboszcza z Wierzbowa, z miast: dr. Melecha Teitelbauma, lekarza z Brzeżan; z większej własności ks. Leonarda Soleckiego rz. kat. proboszcza z Brzeżan, wreszcie z pełnej Rady dr. St. Schätzla, adwokata z Brzeżan i Tołpę, naczelnika gminy z Mieczyszczowa.

### KURJER EKONOMICZNY.

* I. galicyjska spółka suszenia owoców i warzyw w Bochni. Niedawno odbyło się w Bochni, pod przewodnictwem p. Władysława Struszkiewicza ukonstytuowanie się stowarzyszenia. Spółka istniała już przez 2 lata w prywatnej formie, a walcząc z brakiem kapitału, nie mogła się należycie rozwinąć i byt jej był już dwa razy mocno zachwiany, lecz dzięki staraniom i zabiegom posła Struszkiewicza, spółka zawiązała się w formie stowarzyszenia udziałowego, pozyskała grono poważnych członków, a z tymi i potrzebny kapitał do prowadzenia przedsiębiorstwa a nadto za wyłącznem staraniem p. Struszkiewicza, otrzymała spółka 3 500 złr. z Wydziału krajowego, jako zaliczkę 2 prct. na rozszerzenie interesu. Fabryka mieści się w osobnym budynku, zatrudnia dzień i noc przez czas kampanji po 8 ludzi. Jarzyny i owoce świeże na pomocniczych maszynach, stosownie do ich przeznaczenia bywają strugane, siekane, parzone a następnie do nowego systemu pieców amerykańskich, Mayfartha, nakładane na cienkie druciane siatki, w których dokonywa się suszenie. Nadmienić należy, że spółka otrzymała w Wiedniu w przeszłym roku za wyroby swoje, wielki srebrny medal na wystawie owocowej; w Krakowie również medal srebrny a komisja lekarska w Krakowie poleciła jej wyroby, obok u-

---

# IN MINUS.

**Obrazek z bruku warszawskiego**

przez

**KLEMENSA JUNOSZĘ.**

Uczony, chociaż nie głośny myśliciel Jankiel Dawid Parasol dał się słyszeć ze zdaniem, że „życie to także kawałek licytacji". Paradoks ten zawsze przychodzi mi na myśl, ilekroć spojrzę na pana Damazego.

Gdyby kto chciał napisać dokładną bjografję tego człowieka, musiałby, wzorem dziejopisarzów, podzielić ją na epoki, bo pan Damazy miał swoje czasy pasterskie, myśliwskie i koczownicze, chwile świetności i upadku... trjumfów i niepowodzeń.

Przyszedł na świat w pałacu, tak przynajmniej ów dom nazywano, był synem rodziców jaśniewielmożnych, dziedzicem nazwiska, które szlachta uważała za piękne i fortuny, wedle zdania żydów, o wiele od nazwiska piękniejszej.

Życie witało go uśmiechem, choć on na równi z innymi śmiertelnikami płaczem je powitał...

To pierwsze odezwanie się człowieka jest bez zaprzeczenia najmądrzejsze...

Zaledwie odrósł od ziemi, wszyscy mu mówili, że jest paniczem i że z czasem wielkim panem zostanie. Na co spojrzał, to było jego. I pałac i park i szerokie pola i kwieciste łąki i rzeka i drzewa i lasy i kwiaty — jego; piękne pokoje, kosztowne ekwipaże, liczna służba — jego; co okiem mógł objąć — jego...

Takim wybrańcom losu wszystko się uśmiecha i nawet nauka zbliża się do nich z uprzejmością, dyskretnie.

Nie chwyta za kołnierz, jak pospolitą jednostkę, aby ją wrzucić w ogólny kocioł, kipiący łaciną i greczyzną — lecz wcieliwszy się w postać uperfumowanej guwernantki i pełnego dystynkcji nauczyciela, usiłuje robić nad wybrańcem fortuny operacje bez bólu, z użyciem kokainy, lub gazu rozweselającego...

Jest wyjątkowo uprzejma, częstuje lingwistyką, jak cukierkami, rozwija nieistniejące talenta, dotyka przez rękawiczkę i napełnia głowę pacjenta ukradkiem, nie robiąc mu wcale subjekcji. Galanterję swoją posuwa tak daleko, że częstokroć ustępuje miejsca kucowi...

Tak się zachowywała i względem pana Damazego, a gdy na górnej jego wardze ukazał się czarny meszek, zwiastujący przyjście wąsów — podała rodzicom rachunek i zapłacona sowicie, cofnęła się z ukłonem.

Wąsy rosły, a w głowie młodzieńca już bez pomocy metrów, powstawały nowe pojęcia o tajemnicach życia i pięknościach przyrody...

Czasy sielankowo pasterskie, po których nastał niebawem okres myśliwski.

Kuc w kąt poszedł — pana Damazego dźwigał pyszny hunter anglik z krwi, kości i ognia; biegały za nim setery, pointery, ogary z Francji, charty z Wołoszczyzny.

Były pola piękne, kniejo obszerne, towarzystwo doborowe.

W tym czasie mniej więcej jaśnie wielmożni rodzice przenieśli się do lepszego życia, pozostawiwszy jedynakowi hypotekę dość czystą, las piękny i wolność bezwzględną.

Pan Damazy zaczął żyć samodzielnie, przyjął wesołego plenipotenta, który mu nie truł życia rachunkami i znalazł grono wesołych żydków, gotowych do najzabawniejszych tranzakcyj.

Tak się wszyscy w dobrach pana Damazego weselili, tak im było dobrze, że aż las z tej rozkoszy wyłysiał, a pola perzem porosły.

Ucieszny jakiś człowieczyna, zwany komornikiem, coraz częściej zaglądał do pałacu, a raz posunął niedelikatność do tego stopnia, że sprzedał karetę, ośm cugantów i huntera. Jednocześnie żydzi zapragnęli zrobić z księgi hypotecznej „jednodniówkę" i zabazgrali ją aforyzmami, pełnemi adwokackiego humoru.

Zdaje się, że wówczas pan Damazy po raz pierwszy w życiu wystosował do plenipotenta swego mowę poważną.

W pierwszej części oracji dowiódł, że położenie jest głupie, w drugiej zapytał co czynić?

Wesoły plenipotent rozśmiał się i oświadczył, że bywają sytuacje o wiele głupsze i że ożenienie się z osobą zamożną jest na taki interes niezawodnem i wypraktykowanem lekarstwem.

Zaczęto szukać w aptece zwanej „Szczawnicą" i znaleziono Bogu ducha winną istotę, cichą, rozmarzoną i słabowitą.

Oddała panu Damazemu dobre swoje serduszko, szczupłą rączkę i znaczne mienie z silną wiarą, że za tak bagatelną cenę nabędzie ogrom szczęścia... Młodzi małżonkowie pojechali do Włoch, bo podobno pod tamtejszem niebem szczęście najbardziej smakuje...

Trzeba oddać sprawiedliwość panu Damazemu, że wątłej żoneczce swojej życia nie zatruł, marzeń jej nie rozwiał, złudzeń nie pozbawił. Owszem, kochał ją i wiernym w tej miłości pozostał aż do grobowej deski. Umarła szczęśliwa, z uśmiechem na ustach, pod włoskiem niebem, w trzy miesiące po ślubie...

Majątek zapisała mężowi.

I znowuż trzeba oddać panu Damazemu sprawiedliwość, że opłakiwał żonę prawdziwemi łzami, ale rozpacz i żal nie mogą trwać wiecznie. Strapionego wdowca pocieszał wesoły plenipotent, przyjaciele i gra... Z początku dla zabicia czasu, dla rozrywki, dla wrażeń, potem wyłącznie dla wrażeń, a wreszcie dla odzyskania tego co stracone...

Nie będziemy opisywali szczegółowo dalszego przebiegu wypadków. Rozwód z fortuną w takich okolicznościach odbywa się zwykle według jednej i tej samej procedury. Gotówka, potem kredyt w stopniu łatwym, trudniejszym, najtrudniejszym, a potem świat otwiera przed rozwiedzionym gościnne wrota na oścież i daje mu bezpłatnie piasek do kręcenia biczów oraz pole do gonienia wiatru.

W życiu pana Damazego rozpoczął się okres koczowniczy.

Trafnie ktoś zauważył, że wyższość człowieka nad zwierzętami objawia się między innemi śmiechem.

Pan Damazy uśmiechał się do przyszłości. Z niewielkim zapasem pieniędzy, ale z nadzieją w sercu wszedł między ludzi, pewny, że źle mu nie będzie. Ma tyle stosunków, znajomości, przyjaciół!

Cóż majątek! wczoraj był, dziś go nie ma, przemijająca to rzecz; w przegranej sprawie z fortuną służy apelacja do pracy, o czem się człowiek dowiaduje zazwyczaj, gdy jest naczczo, a nie ma czem zaspokoić apetytu.

Panu Damazemu praca przyszła też na myśl, ma się rozumieć odpowiednia do urodzenia i pozycji towarzyskiej. Ostatecznie robota nie hańbi, a stanowisko generalnego plenipotenta w magnackiej fortunie, mającego świetną pensję, apartament i powóz do dyspozycji, złe nie jest.

Starał się o nie pan Damazy; mieszkanie zajmował w pierwszorzędnym hotelu; ubierał się podług ostatniej mody, ale magnaci mieli już plenipotenta i żadna taka posada nie wakowała. Dawni przyjaciele zbywali pana Damazego ni tem, ni owem, zaczęli go nawet unikać.

Rządca hotelu domagał się uregulowania rachunku, taką samą piosnkę śpiewał krawiec i restaurator, istna zmowa pierwszorzędnych impertynentów.

W takiej sytuacji najlepiej jest... splunąć i okazać pierwszorzędnym, że się o nich nie dba, że po za nimi są jeszcze na świecie sfery drugo, trzecio i dziesięciorzędne, może mniej błyszczące, ale tańsze, poczciwsze, dające to za kopiejki, co pierwszorzędni dziesiątkami rubli każą opłacać.

*(Dokończenie nastąpi).*

znania, jako djetetyczne pokarmy odżywcze, zastępujące świeże warzywa.

### MIANOWANIA.

* Dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznych adjunktów podatkowych: Marjana Gabrygela, Zygmunta Wojciechowskiego, Władysława Pisiewicza, Aleksandra Mamczyna i Doroteusza Bryłycza, adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi.

* Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela Józefa Daguana, w Samocicach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Samocicach; stałego nauczyciela Stanisława Wojtalewicza, w Brzostku, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kaclowej; stałego nauczyciela Bazylego Pellicha, w Woli zaderewackiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lisowicach.

### KONKURSY.

* W sądzie obwodowym w Tarnowie opróżnioną została posada kancelisty z roczną płacą 600 zł., dodatkiem aktywalnym 150 zł. i prawem postąpienia na wyższą płacę etatową. Podania o tę lub takąż przy innym sądzie kolegjalnym lub powiatowym opróżnić się mogącą dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę kancelisty, wnosić należy do 22 września 1890 do Prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie.

### KURJER WIEDEŃSKI.

* Dzienniki wiedeńskie przynoszą dalsze szczegóły o wiecu śpiewaków niemieckich: Bez przesady można powiedzieć, piszą, iż przeszło 100.000 osób uczestniczyło w Praterze w rozmaitych uroczystościach i zabawach. W zastępstwie cesarza przybył arcyksiążę Karol Ludwik; powitał go burmistrz dr. Prix, a zaraz potem rozpoczął się drugi wielki koncert. Po odegraniu uwertury z „Oberona“ przez kapelę wojskową weszedł na estradę kapelmistrz Kremser, przyjęty przez publiczność oklaskami rzęsistemi i zabrzmiał w sali chór Flemminga „Tylko w serca świętej ciszy“; z kolei odśpiewano hymn Mendelsohna Bartholdyego „Kogo Bóg łaską chce obdarzyć“, a obydwie produkcje wywołały powszechne uniesienie. Nastąpiła pauza, którą mową wielce patrjotyczną wypełnił delegat związku śpiewaków niemieckich dr. Beckh; po skończeniu tej oracji arcyksiążę Karol Ludwik udał się na trybunę śpiewaczą, co niezmiernie ucieszyło 8000 śpiewaków tam zgromadzonych. Nastąpił potem chór Dürrnera „Zaklęcie burzy“ pod kierownictwem sędziwego Maira. Program wyczerpały inne chóry, w Niemczech popularne, a nareszcie tysiące z tysiące głosów poczęły z audytorjum żądać odśpiewania „pieśni niemieckiej“. I zabrzmiał hymn „*Die Wacht am Rhein*“, budząc niesłychany zapał w zgromadzeniu. Śpiewacy opuścili potem estradę i zostali na niej tylko obaj dyrygenci, Mair i Kremser, którzy uścisnęli się i kilkakrotnie ucałowali... Wieczorem o godz. 9tej fanfara ogłosiła początek „komersu“; nie potrzebujemy chyba dodawać, że lały się tam obfite strumienie piwa i wymowy... Śpiewacy niemieccy uraczyli Wiedeńczyków jeszcze jedną produkcją, pożegnalną. Teraz się rozjeżdżają. Spora ich część, bo 3000 udała się koleją południową na uroczy Semmering styryjski. Wywieźli z Wiednia jak najprzyjemniejsze wrażenie; szczególnie unosili się ciągle nad nadobnemi córami stolicy naddunajskiej... Nasuwa się w końcu porównanie tego wiecu śpiewaczego, świetnego w całem znaczeniu tego słowa, z uroczystością, jaką w lipcu obchodziło w Berlinie 6000 strzelców niemieckich. Uroczystość berlińska zrobiła opłakane *fiasco*. Nie umiano jej poprostu urządzić. Starszy burmistrz Forckenbeck, wstydząc się pojawić na bankiecie głównym, udał chorobę; najznakomitszą ozdobą stołu był... poseł rzeczypospolitej Haiti... W pierwszych już dniach większa część strzelców rozleciała się na wszystkie cztery wiatry, a cała uroczystość skończyła się olbrzymim deficytem. W Wiedniu natomiast panował blask, humor i porządek, który prawdziwie był zadziwiający przy niezmiernym natłoku publiczności.

### KURJER PETERSBURSKI.

* Nad zbieraczami marek pocztowych wisi klęska — podług dzienników bowiem tutejszych, w ekspedycji papierów państwowych czyniono są próby z nową masą papierową, mającą posiadać tę własność, iż zrobione z niej marki raz naklejone, nie dają się odlepić w żaden sposób z papieru.

## Rozmaitości.

**Elektryczność i rolnictwo.** Że elektryczność wywiera korzystny wpływ na wzrost roślin, to oddawna jest wiadomem; dotychczas atoli zastosowanie siły elektrycznej w tym kierunku uważano za zabawkę i poważniejszych doświadczeń nie czyniono. Donoszą o nich dopiero teraz paryskie pisma fachowe: „La lumière électrique“, a rezultaty osiągnięte są tak ciekawe, że warto zaiste powtórzyć je.

Otóż, według doniesienia wspomnianego pisma, poczyniono trzy rodzaje prób z wpływem elektryczności na roślinność. W pierwszej podzielono pewną ilość ziarn na dwie części, z których jedną zamoczono w wodzie, a drugą, nie jedną partję ziarn elektryzowano w ten sposób, iż pozostawiono ją o 2 minut pod wpływem prądu elektrycznego. Obydwie partje ziarna (elektryzowaną i nieelektryzowaną) zasiano następnie osobno, jednakże na tym samym zagonie, w ziemię zupełnie równą. Rezultat był taki, iż nie elektryzowane ziarna potrzebowały prawie podwójnej ilości czasu do kiełkowania, jak elektryzowane. Stosunek był mniej więcej taki: żyto 5 dni i 2 dni, fasola 6 dni i 3 dni, groch 4 dni i $2^1/_2$ dnia. Rośliny z ziarna elektryzowanego były silniej rozwinięte, ale zbiory równe.

Innym był rezultat przy drugiej próbie. W tym razie zapuszczono po obu stronach zagonu w ziemię płyty miedziane i cynkowe, które ze sobą połączono drutem, tak iż utworzono baterję w ziemi, której prądy przechodziły przez cały zagon. Obsiano go równocześnie z innym zagonem niezaelektryzowanym. Tu już na zagonie napojonym elektrycznością nietylko rośliny były silniejsze, lecz rezultat co do zbiorów bez porównania pomyślniejszy.

Powtórzono próbę tę na większą skalę, a rezultat był następujący:

| | na polu zwyczajnem | na polu elektrycznem |
|---|---|---|
| wysiano żyta | 430 | 430 |
| zebrano ziarna | 2565 | 3280 |
| słomy | 5600 | 8960 |
| wysiano pszenicy | 480 | 480 |
| zebrano ziarna | 2560 | 4000 |
| słomy | 5000 | 5080 |

Inne atoli jeszcze poczyniono doświadczenia. Przy kartoflach na polu zaelektryzowanem uległo gniciu 5%, gdy równocześnie na takimże zagonie zwyczajnym zepsuło się w niektórych miejscach do 40%, a przeciętnie 25%.

Podobne doświadczenia poczyniono z burakami, które na polu napojonem elektrycznością wcale się nie psuły.

Łatwo tedy być może, iż za pomocą baterji elektrycznych zdołamy prowadzić skutecznie walkę z różnemi szkodnikami, które dziś niszczą rośliny, a których liczba coraz to wzrasta.

Wpływ elektryczności na roślinność nie zadziwi żadnego z rolników, którzy wiedzą o tem, że w latach obfitych w burze, zbiory bywają lepsze, niżeli gdy burz nie ma. Sztuczne zaś wywołanie elektryczności na polach jest podobno tak mało kosztowne, że najzupełniej się opłaca.

**Nowy rodzaj** podeszew do obuwia wynalazł M. W. Willrich w Norymberdze. Są one z drutu spiralnie zwiniętego i wypełnionego masą z gutaperki w połączeniu z żywicą amoniakalną, przez co podeszwom tym nadaje się wielką giętkość i wytrzymałość. Za pomocą szczegółowo do tych podeszew wyrobionych gwoździ przymocowują się te podeszwy do obuwia. Cena nowych podeszew, wyrabianych w 42 wielkościach ma być o połowę tańsza, niż zwykłych skórzanych. Władza wojskowa w Niemczech, jak donosi „Allg. Gewerbe Ztg.“, podeszwy te poddała próbie i wydała o nich sąd bardzo korzystny.

**Biali w Afryce.** Podróżnik afrykański, Fischer, wyraża się o Afryce jak następuje: „Gdzie klimat zdrowy, tam nic nie rośnie, a zatem i Europejczyk tam żyć nie może. Gdzie zaś wegetacja jest bujną, tam klimat nie zdrów i znów tam Europejczyk żyć nie może!“... Przeciwko temu orzeczeniu wystąpił na kongresie lekarskim berlińskim, holender Stakvis i dowodził na zasadzie obfitego materjału statystycznego iż śmiertelność wielu kolonij jest mniejsza, aniżeli śmiertelność miast europejskich. Zdaniem jego, Europejczycy wszędzie w Afryce żyć mogą, byle się stosowali do higjenicznych wymagań klimatu.

**Prasowe przepisy** w Japonji wielce są surowe. Przed kilkoma miesiącami kilku dziennikarzy skazano na czteroletnie więzienie za obrazę cesarza Iimmu. Założyli oni przeciw temu wyrokowi protest, który wszakże został odrzucony. Dodać należy, że obrażony cesarz Iimmu miał żyć 600 lat przed narodzeniem Chrystusa i że wogóle jego postać jest niewyraźna tak, jak angielski król Artur...

**Na muchy.** „Revue de l'hort Belge“ podaje następujący przepis na tępienie much. Bierze się pół łyżeczki tłuczonego pieprzu czarnego, łyżeczkę cukru miałkiego i miesza się z łyżką mleka. Mieszaninę tę wylewa się na miseczki i stawia w pokoju a wszystkie muchy niebawem się wyniosą.

## Kronika miejscowa.

### WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 23 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Filipa Beniojasza i Zacheusza. — Św. Filip Benicjasz pochodził z Florencji z zamożnych rodziców. Będąc już doktorem medycyny wstąpił do zakonu Serwitów, mających za główny cel rozszerzanie czci Matki Boskiej. Jako kapłan pałający gorliwością o zbawienie dusz ludzkich, z wielkim skutkiem opowiadał Słowo Boże w różnych miastach włoskich i francuskich. Umarł r. 1285. — Także św. Zacheusza, biskupa Jerozolimskiego, czwartego po św. Jakóbie Apostole.

*Kalendarz.* Dziś śś. Filipa Beniojasza i Zacheusza; jutro: śś. Joachima i Bartłomieja.

*Kalendarz historyczny.* 23 sierpnia 1494 roku: Klęska Polaków od Tatarów pod Wiśniowcem.

**Prezydent** dr. Szlachtowski powrócił do Krakowa.

**P. Lucyna Ćwierczakiewiczowa**, bawiąca obecnie w Krynicy, ma w powrocie do Warszawy wypowiedzieć w naszem mieście odczyt na cele dobroczynne.

**Włodzimierz Tetmajer**, znany artysta-malarz udał się na wystawę artystyczną do Monachjum.

† **Zmarli.** Eufemja z Nowickich Słoniowska, wdowa po kupcu i obywatelu m. Krakowa, przeżywszy lat 42, zmarła 22 b. m.

**Z kolonij wakacyjnych.** We czwartek koloniści wiedeńscy w liczbie 6 dziewcząt i 5 chłopców przybyli z Rudawy pierwszym rannym pociągiem, celem obejrzenia pamiątek i osobliwości naszego miasta. Oprowadzał ich po mieście podskarbi Towarzystwa kolonij p. H. Müldner wspólnie z kierownikiem kolonij chłopców p. St. Polaczkiem, pokazując i objaśniając wszystko, co jest widzenia godne. W Katedrze zwiedzili koloniści szczegółowo wszystkie kaplice, groby królów polskich i grób Mickiewicza, a w skarbcu ks A. Piwowoński obszernie i zajmująco wyjaśniał znaczenie drogocennych naszych pamiątek z przeszłości. Po śniadaniu, przysposobionem w gościnnem mieszkaniu prezesa kolonij p. E. Wojnarowicza, koloniści przechadzali się po plantacjach, a następnie posiliwszy się obiadem w ogrodzie Strzeleckim, udali się piechotą pod kopiec Kościuszki, gdzie rozkoszowali się ślicznym widokiem na Kraków i okolicę. Z powrotem poczęstowani w mieszkaniu p. Zenoniego Kleczkowskiego ciastkami i obdarzeni książką pamiątkową pogrzebu Mickiewicza, dla każdego kolonisty z osobna, wyjechali uszczęśliwieni o godzinie 7 do Rudawy.

**P. Wincenty Rapacki**, bawiący w Zakopanem, występować będzie gościnnie w przyszłym miesiącu na scenie krakowskiej.

**P. Mieczysław Frenkiel**, znakomity artysta sceny warszawskiej, przybył z Krynicy do Krakowa.

**P. Pankiewicz**, artysta teatrów prowincjonalnych w Królestwie, ma być zaliczony w skład pracowników sceny krakowskiej.

**Z teatru.** *(bn.)* Wczorajsze przedstawienie na dochód członków chóru i orkiestry lwowskiej należało bezsprzecznie do udatnych. Na bogatą, wprawną ręką ułożoną część muzyczną, złożyły się utwory poważniejsze i operetkowej muzy, nadto deklamacje, monologi, a nawet... pyrotechnika. Orkiestra i chóry sprawiały się bardzo dobrze, znać było niezwykłą staranność i karność, czego powinszować możemy pp. Jareckiemu i Słomkowskiemu. P. Anna Kałużyńska z prawdziwem uczuciem oddeklamowała dwa utwory: „Matkę i dziecię“ Emanuela oraz „Ptaszynę“; p. Skalski wypowiedział mniej udatny monolog pt.: „Sarah Bernardt“, pani Skalska zaś doskonale odśpiewała walc koncertowy Straussa „Wiosenne głosy“. Znaną operetkę Offenbacha: „Joasia płacze, Jaś się śmieje“ interpretowali artyści z humorem i inwencją. Najlepiej zaś wywiązała się z trudnego zadania p. Radwan, (Anetka) tak pod względem wokalnym, jak i scenicznym. Z prawdziwem zadowoleniem notujemy także, że wczorajszy eksperyment operowy (drugi akt „Giocondy“ Ponchiellego) nie należy wyjątkowo zaliczyć do parodyj. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem p. Kasprowiczowej (Laura), która z brawurą i uczuciem odśpiewała trudną partję. Wcale dobrym Barnabą był p. Łomiński, a względnie szczęśliwe chwile mieli również p. Jerzyna i p. Kurcówna.

Chóry mięszane stały na wysokości zadania. Przedstawienia dopełniły: polonez z „Hrabiny“ Moniuszki, z doskonałym współudziałem prof. Stingla, Taniec gołąbków układu p. Żymirskiego, odtańczony zręcznie, wreszcie duet z III aktu „Błazna królewskiego“, wdzięcznie odśpiewany przez p. Bocskaj i p. Laskowskiego. „Eksplozja“ okrętu w „Giocondzie“ udała się p. Mądrzykowskiemu wyśmienicie. Publiczność krakowska, zapełniając wczoraj teatr, złożyła wymowny dowód uznania dla pracy chórów i orkiestry.

Dziś po raz drugi „Koteczki“ Feliksa i ostatni występ p. Sachsownej.

**Koncert Chóru „Sokoła“** krakowskiego w Okocimie, zapowiedziany pierwotnie na dzień 17 b. m., odbędzie się nieodwołalnie w nadchodzącą niedzielę dnia 24 b. m. Właściciel Okocimia, p. Jan Goetz-Okocimski, udzielił uprzejmie sali i ogrodu, oraz przyrzekł wysłać powozy po przyjeżdżających na stację kolei Słotwina. Początek koncertu o godz. 7 wieczorem; po koncercie odbędzie się wieczorek tańcujący.

**Załoga** krakowska wyruszy w przyszłym tygodniu na Ślązk i Morawę, gdzie, jak wiadomo odbędą się manewra w obecności cesarza.

**Pogrzeb** porucznika Pollatschka, ofiary tragicznego wypadku na Błoniach, odbył się w dniu wczorajszym o godz. 5 popołudniu ze szpitala zamkowego na cmentarz izraelicki. Korowodowi towarzyszyła orkiestra wojskowa i niemal cały garnizon oficerski.

Podczas przechodzenia konduktu pogrzebowego przez ul. Miodową, wybiegły ze składu p. Lüblinga konie z wozem, spłoszone prawdopodobnie dźwiękami muzyki wojskowej. Parobek Kazimierz Szeleżniak, który siedział na wozie, spadł z tegoż do rynsztoku, potłukł się ciężko i w dwóch miejscach głowę sobie poranił. Dr. Korngold nieszczęśliwemu udzielił pomocy. Konie przytrzymał strażnik policyjny przy ul. Starowiślnej.

**Usiłowane samobójstwo.** W dniu wczorajszym około 1 po północy wyskoczyła z okna II piętra realności nr. 29 przy ulicy Zwierzynieckiej, służąca Karolina Szewczyk, w zamiarze odebrania sobie życia. Ciężko potłuczoną odwieziono do szpitala św. Łazarza.

### PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 22 sierpnia.

**Hotel Saski:** Hrabia Józef Ledóchowski z Wilna, hrabina Jadwiga del Campo Scipio z Partynia, Władysław Haller z Polanki, Henryk Goldschmidt z Berlina, Stefania Siemieńska z Królestwa polskiego, Feliks Jauczewski z Kielc, Ludwik Janczewski z Warszawy, Zofia Noiret i Jadwiga Frenkiel z Warszawy, Karol Giustiniani z Warszawy, Wincenty Rapacki (syn) z Warszawy, Marja Szumkowska z Grodna, A. Grzegorzewski z Grodna, Fryderyk Rienieto z Odessy, Juljusz Luhm z Pragi, Czesław Jaroszyński z Kublicza, Michał Naimski z Spytkowic, Gustaw Kotkowski z Bodzechowa, Ernest Süssmilch z Jegerndorf, Ignacy Badowski z Warszawy, Salamon Steinhardt z Wiednia, Marja Wołowska z Lublina.

### REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę 23 b. m.: Po raz drugi: *Koteczki*, operetka w 4 aktach z tańcami Hugona Felixa.

W niedzielę 24 b. m.: Po raz ostatni: *Kapitan Fracassa*, operetka w 3 aktach Dellingera.

## Ostatnia poczta.

Prezydent m. Lwowa p. Mochnacki, miał wczoraj posłuchanie u ministra Dunajewskiego w Ischl, w sprawie zapowiedzianego podwyższenia czynszu za dzierżawę rządowych opłat spożywczych w lwowskim okręgu akcyzowym. Przedstawienia prezydenta podobno nie odniosły żadnego skutku.

Hrabia Paryża i ks. Chartres porzucili zamiar wyjazdu do Ameryki, a mianowicie z tego powodu, że nie chcą odwiedzać kraju, który przez bil Mac-Kinleya przynosi szkodę handlowi francuskiemu.

*Temps* potwierdza pogłoskę o blizkiem małżeństwie króla Milana z wdową po Barriosie, byłym prezydencie Rzeczypospolitej Gwatemala, posiadającą 50 miljonów majątku. Milan miał oświadczyć, że nadal zamieszka w Ameryce pod nazwiskiem hr. Takowy.

## Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

**Berlin** 23 sierpnia. „Post“ dowiaduje się od osoby, stojącej w najbliższem otoczeniu cesarza Franciszka Józefa, że cesarz Wilhelm po dymisji Bismarcka wysłał do cesarza austrjackiego ogromnie długi list, obejmujący 36 stronnic, w którym kreślił szczegółowy obraz politycznej sytuacji i tłómaczył się z motywów, jakie skłoniły go do wyrzeczenia się usług Bismarcka. Jednocześnie list ów zawierał zapewnienie, że zmiana osobistości w rządzie niemieckim w niczem nie naruszy aljansu Niemiec z Austrją. Doniesienie to wogóle, jak wiadomo nie jest nowe, a przecież ogłoszenie go dzisiaj w oficjalnej „Post“ ma wielkie polityczne znaczenie. Widocznie niemieckie sfery rządowe pragną zaprzeczyć stanowczo wszelkim pogłoskom, które mówią o nadwerężeniu trójprzymierza, a względnie o wyróżnieniu przez niemiecką politykę Rosji kosztem Austrji, i właśnie w ten sposób podczas pobytu cesarza Wilhelma w Rosji zaznacza „Post“, że nienaruszalność potrójnego przymierza stanowi „prima ratio“ niemieckiej polityki.

**Gomontowo** 23 sierpnia. Manewry skończyły się wczoraj po południu. Korpus wschodni oczekiwał w linji bojowej skoncentrowany na atak. Korpus zachodni odparł go i cofnął po uporczywej walce.

**Petersburg** 23 sierpnia. Caprivi oglądał wczoraj rano twierdzę Piotra i Pawła i odwiedził posła Schweinitza. O godz. 2 po południu udał się do Giersa. Po konferencji z nim składał kanclerz wizyty posłom zagranicznych mocarstw. Wieczorem odbył się u Schweinitza obiad dyplomatyczny. Dzisiaj rano udaje się Caprivi do Peterhofu.

**Frankfurt nad Menem** 23 sierpnia. „Frankfurter Zeitung“ ogłasza w sprawie bilu Mac-Kinleya oświadczenie obradującego właśnie komitetu konsulów jeneralnych i urzędników skarbu Stanów Zjednoczonych. Według tego oświadczenia, wszystkie pogłoski, jakoby na ostatniej konferencji w Paryżu uchwalono modyfikację, albo łagodne zastosowanie albo rozmaite używanie go na rzecz pewnych krajów, pozbawione są pozytywnych podstaw. Zadanie konferencji paryzkiej wyłącznie polegało na tem, żeby starać się o jednostajną interpretację i równomierne wprowadzenie bilu w życie, a przez to dać prawną ochronę handlowi eksportowemu z Europy do Stanów Zjednoczonych.

**Fulda** 23 sierpnia. Konferencja biskupów zakończona została nabożeństwem nad grobem św. Bonifacego, wczoraj o godz. wpół do ósmej rano. Postanowienia konferencji zachowywane są w tajemnicy.

**Paryż** 23 sierpnia. Donoszą w sposób oficjalny: Gdy król Humbert dnia 22 września pojawi się w Specji, powita go w imieniu prezydenta Carnota kilka statków floty francuzkiej.

**Paryż** 23 sierpnia. Dziennik „La Liberté“ uważa za rzecz możliwą zwołanie międzynarodowej konferencji, o której doniosły „Münchener Neueste Nachrichten“. Konferencja ta jednak nie może mieć innego skutku, jak tylko skonstatowanie istniejących roz ziałów i sporów w Europie. Mimo to sądzi „La Liberté“, że pomysł ogólnego pokojowego rozbrojenia da się przeprowadzić, jeżeli tylko Bułgarja przymuszoną zostanie do trzymania się uchwał berlińskiego traktatu i jeżeli Niemcy wyrzekną się swojej supremacji i oświadczą, w jaki sposób zrekompensować chcą podrażnienie nienawiści narodów, wywołane ich zdobyczami w roku 1870.

**Nowy Jork** 23 sierpnia. W sprzeczności z dotychczasowemi wiadomościami, donoszą z La Libertad, że Rzeczpospolita San Salwador odrzuciła propozycje pokoju, przedkładane przez reprezentantów Gwatemali. Kroki wojenne prawdopodobnie rozpoczną się na nowo.

**Wiedeń** 23 sierpnia. Usposobienie giełdy ożywione. Akcje kredytowe 307·25. Akcje Länderbanku 232·90. Złota renta 101·—. Renta majowa 88·10.

### KURSA TELEGRAFICZNE

**Wiedeń** 22 sierpnia 2 godz. 30 min. po południu.

| | złr. | ct. | | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|
| Renta austrjac. papier op. | 88 | 10 | Obl. ind. gal.. | — | — |
| srebrn. „ | 89 | 75 | 4½% Obl. Poż. kraj. galic.. | — | — |
| 4% złota. | 107 | 95 | 6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l. | — | — |
| 5% pa. nie. | 101 | 15 | | | |
| Akc. ban. AW.. | 969 | — | | | |
| „ kredytowe | 306 | 75 | 4½% Listy zas. Banku kr. g.. | — | — |
| Londyn ....... | 113 | 30 | | | |
| Napoleony .... | 9 | 01 | Akc. Länderb.. | 233 | 50 |
| Dukaty ....... | 5 | 39 | „ kol. Kar.-L. | 200 | — |
| Marki ........ | 55 | 47½ | „ „ lw.-czer. | 228 | 50 |
| 5% Ren. w. pap. | 99 | 35 | „ „ południ.. | 149 | 25 |
| 4% „ „ złota | 101 | — | Ruble ........ | 136 | 50 |
| Losy prem. w.. | 136 | — | Srebra ....... | — | — |

Usposobienie giełdy: spokojne.

**Berlin** 22 sierpnia.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Bank. austr.... | 179 | 75 | 4% Lis. lik. pol. | 68 | 90 |
| Krótki Wiedeń | 179 | 70 | Ak. kol. Kar. L. | 90 | 90 |
| Banknoty ros.. | 245 | 50 | austr. kred. | 173 | — |
| 5% Lis. zas. pol. | 72 | 60 | Ultimo Ruble. | 245 | 25 |

### Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 22 sierpnia).

Pszenica biała od 8.— do 8.50; czerwona od 8·— do 8.40; żółta od 7.90 do 8.35; żyto 6.10 do 6.50; jęczmień od 6.— do 6.50, na paszę od 5.25 do 5.50; owies od 5.60 do 6.—; Groch —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

### NADESŁANE.

# JAK W ŻYCIU.

183) POWIEŚĆ

**Alberta Delpit.**

Wolny przekład

**Heleny z hr. Russockich Wilczyńskiej.**

(Dokończenie).

Na pogrzebach jest to frazes niezbędny. Nie pochodzi on z wielkiego zainteresowania się nieboszczykiem; każdemu chodzi o to jedynie, czy on przypadkiem nie jest dotknięty tą śmiertelną chorobą? Mimo reklamy dziennikarskiej, publiczność nie była dokładnie o tem powiadomioną. Ci i owi tyle tylko wiedzieli, że Florencja wszedłszy rano do męża pokoju, zastała go nieżywym. Nikogo tak bardzo nie zdziwiła ta śmierć gwałtowna; choroby serca tak się zwykle kończą: najfatalniejszą niespodzianką. Jeden może dr. Maldoury znał całą prawdę. Znalazłszy próżną flaszeczkę z pigułkami, potrząsł głową wielce zafrasowany i... wszystko zrozumiał.

Ceremonje pogrzebowe skończyły się nareszcie. Teraz wszystkie te wytworne Paryżanki w żałobnych strojach, wszyscy ci wyfrakowani eleganci śpieszyli się: jedni do rozrywek i przyjemnostek miasta wielkiego, inni do swoich zajęć i szacherek rozmaitych. Każdy z kolei zbliżał się do Arystyda z miną smętną i płaczliwą, zastosowaną do okoliczności. Strasznie blady, z oczami od łez nabrzmiałemi, biedny szwagier Rolanda stał na czele konduktu pogrzebowego. W kąciku najciemniejszym, przez nikogo na szczęście niedostrzeżone, Alicja i Florencja całe osłonięte kirem, z długiemi, gęstemi florami krepowemi leżały prawie na stopniach bocznego ołtarza, przygniecione ogromem boleści i zalewały się łzami gorzkiemi.

Są dwa rodzaje uściśnienia ręki. Po ślubie podaje się dłoń z uśmieszkiem lubieżnym i filuternym, wesoło mrugając oczami do pana młodego; po pogrzebie wyciąga się rękę z gestem tragicznym, poważnie, uroczyście, z głową smętnie na piersi zwieszoną. Arystyd musiał znieść wszystkie te watrętne, oklepane frazesy, najwierniej naśladowane i wiecznie na jeden ton powtarzane. Gdy zaproszeni wychodzili z kościoła, można było podsłuchać te i tym podobne frazesy i wykrzykniki:

— Nieodżałowana strata dla ogółu!

— Musiał zostawić majątek kolosalny!

— Oh! wdowa wyjdzie za mąż powtórnie; taka jeszcze młoda i taka bogata!

— I w dodatku bezdzietna!

Wysławiano zasługi Rolanda, jego poczucie honoru, bezinteresowność, szlachetność, wspaniałomyślność... I nikt się nie domyślał dramatu straszliwego w tem życiu zagasłem, że ten człowiek tak podziwiany, udusił kobietę, zamordował podstępnie drugą jeszcze ofiarę i skradł majątek...

Jak w życiu!

Jak w życiu, gdzie wszystko marnością, wszystko kłamstwem! Jak w życiu, w którem Bóg jedynie zna prawdę, ten Bóg, Sędzia najwyższy i najsprawiedliwszy, wyznaczający karę lub nagrodę...

* * *

Po śmierci męża Florencja śmiertelnie się była rozchorowała. Przez sześć tygodni Alicja i Nelly, mimo starań najczulszych nie były pewne, czy ją zdołają uratować. Biedna istota cierpiała okrutnie. W majaczeniach gorączkowych przywoływała rozpaczliwie, łkając i szlochając, Rolanda ukochanego, najmilszego, którego nie miała już nigdy, nigdy zobaczyć... Gdy wstała z łóżka nareszcie, serce się każdemu krajało, kto spojrzał na nią! Bledziutka, niemal przeźroczysta, z oczami od łez zamglonemi, przesuwała się jak cień, jakby już do ziemi nie należąca. Skoro na tyle siły odzyskała, odjechała do Canourges z państwem Dusseigneur i z Nelly wierną, która postanowiła nigdy już swojej biednej pani nie opuszczać.

Teraz i Arystyd prawdy się dowiedział: Alicja wszystko mu opowiedziała. Oboje byli przekonani, że Roland sam się otruł, trawiony wyrzutami nie do zniesienia. Nieraz poczciwy Arystyd trząsł smętnie głową, patrząc na twarzyczkę białą jak płótno, a taką bolesną biednej Florencji.

— Dla czego nie miałabyś zwolna przygotować jej i wreszcie odkryć przed nią tajemnicę, którą sama zbadałaś? — powiedział raz żonie. — Nadto jest nieszczęśliwą!... Możeby mniej rozpaczała, wiedząc, że ten, tak przez nią opłakiwany, jej matkę zamordował...

Alicja gorzko się uśmiechnęła:

— Czyż ty tego nie rozumiesz, że jeszcze czułaby się o wiele nieszczęśliwszą? Żyje li wspomnieniem... Oby mogła wiecznie zachować to smętne wspomnienie, w całej jego świętości melancholijnej. Nic jej już nie zostało, tylko drogi jej sercu ułudy, któremi koi rozpacz bezgraniczną. Pozwól jej płakać do woli! Lepsza miłość, która cierpi ale pamięta, niż spokój zwodniczy... zupełnego zapomnienia...

KONIEC.



**KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.**

**Kraków, d. 22/8.**

(Bez bieżącego kuponu).

| | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Ruble papierowe . . za 100 rubli | 136 | — | 137 | 50 |
| Marki niemieckie . . za 100 mar. | 55 | — | 56 | — |
| 20-to frankówka złota . . . . . | 8 | 90 | 9 | 10 |
| 6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100 | 102 | 75 | — | — |
| 4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100 | 98 | 25 | — | — |
| 5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m. | 103 | 75 | 105 | — |
| 4½% Listy zast. Banku kr. za złr. 100 | 99 | 25 | 99 | 75 |
| 5% Obligi komun. „ „ I Emis. | 100 | 75 | — | — |
| 4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . . | 98 | — | — | — |
| 4% „ „ „ „ „ II Em. | 95 | 25 | 96 | — |
| 4½% „ „ „ „ „ . . . | 100 | — | 101 | — |
| 5% „ „ „ „ „ . . . | 100 | 50 | — | — |
| 5% „ „ Bank. hip. z prem. 10% | 107 | — | 108 | — |
| 5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat | 101 | — | 102 | — |
| 5% „ „ Król. Pol. za rubli 100 | 93 | 50 | 94 | — |
| 4% „ likwid. „ „ „ „ 100 | 89 | 2? | 90 | — |



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.